

Miesięcznik Akademicki

timszel

kwiecień 1993, numer trzeci



Na co idzie abonament

W winiecie naszej gazety widnieje informacja - miesięcznik akademicki. To, że miesięcznik ukazuje się nieco nieregularnie - to w grudniu, to w marcu, aż tu nagle w kwietniu, choć zgodnie z wszelką logiką (i przewidywaniami życziwych) powinien ujrzeć Wasze oblicza dopiero w czerwcu, wynika z faktu, że jest akademicki. Najbardziej wiążącymi są więc dla nas terminy kolokwium i egzaminów. To się oczywiście zmieni, gdy zatrudnimy żywą sekretarkę. Tymczasem jednak...

...na stronach dzisiejszego numeru *Timszela* czeka Was sporo literek. Tuż obok drukujemy materiał o PROGACH - grupie samopomocy poszukujących pracy, inicjatywie unikalnej, jak się okazuje, w skali kraju. Krótka sonda, przeprowadzona wśród łódzkich studentów analizuje ich wrażenia po obejrzeniu pewnego programu telewizyjnego. W nowej rubryce - Z pogranicza - prezentujemy dwa głosy traktujące o toczącym się obecnie sporze między Tradycją a nowymi nurtami myślowymi - sporze, który wykracza poza sferę poznawalną - stąd zresztą tytuł działu. Dalej refleksyjny tekst o ludziach spotykanych w naszym życiu. W cyklu "Kim Oni byli" Lila Nowacka snuje tym razem releksje o Witkacym, postaci tyleż uwielbianej, co kontrowersyjnej. Tajemniczy Joker bacznie obserwował poczynania kreacyjne pocztujących polskich biznesmenów, i posilając się jednym z numerów SPOTKAN skreślił kilka słów o trendach w ulicznej modzie.

Na Przeglądzie Spektakli Dyplomowych Szkół Teatralnych była nasza specjalna wysłanniczka, która z poświęceniem godnym numeru strony bliższego zera, narazając zmysły w nikotynowych oparach wydostających się z ust łódzkiej elity, a na końcu ryzykując życiem w pełnej wody wannie - zdała relację z przebiegu wydarzeń, której poszukać można w nienazwanej dotąd rubryce kulturalnej.

Jeżeli zaś po lekturze poprzednich artykułów poczujecie się zmęczeni jak Pipi, to możecie przysłać propozycję Agaty i dać się uwieść wiosennym powiewom miłości, które wypływają z Puchów.

Czekamy na listy dotyczące zamieszczonych w *Timszelu* artykułów i na propozycje tematów, o których chcielibyście przeczytać na naszych łamach. Jednocześnie przepraszamy za pojawiające się od czasu do czasu błędy drukarskie - nie nas nie tłumaczy, więc pochyłamy pokornie głowy. Oczywiście postaramy się...

W Poniedziałek Wielkanocny Telewizja Polska nadała drugą część programu rozrywkowego "Big Zbig Show" z udziałem Zbigniewa Zamachowskiego i innych cenionych aktorów i satyryków. Jednym ze sparodiowanych utworów była pieśń religijna oparta na autentycznych słowach Jezusa Chrystusa wypowiedzianych w czasie modlitwy w Ogrójcu.

Ciekawi reakcji środowiska akademickiego przeprowadziliśmy błyskawiczny sondaż wśród 27 studentów Uniwersytetu, Politechniki i Akademii Medycznej. Tylko pięć osób (18%) nie wiedziało skąd pochodzą słowa refrenu sparodiowanej pieśni. Wszyscy oni przyjęli ją jako dobry żart. Wśród osób, które rozpoznały słowa Chrystusa i oglądały program, 4 (40%) wyraziły uczucia negatywne (niepokój, niesmak, gniew), 4 (40%) odniosły się doń pozytywnie (rozbawienie, wesołość), u jednej osoby wywołał zdziwienie i u jednej - obojętność. Z 12-tu nie oglądających kabaretu, 5 osób znało jego treść i wyraziło się negatywnie o takiej formie żartu. Żadna z ankietowanych osób nie odczuła satysfakcji. Biorąc pod uwagę wszystkich ankietowanych, dowiadujemy się, iż na 19 osób, u których program wzbudził jakieś emocje, 9 (47%) było nim zdegustowanych, a 8 (42%) - rozbawionych.

Z naszych pobieżnych badań wynika, że program Magdy Umer nie został oceniony jednoznacznie, przy czym odczucia negatywne są silniejsze - występują zarówno u osób, które program oglądały, jak i u tych, które o nim tylko słyszały. Większy procent, niżby się wydawało z obrazu kreowanego przez massmedia, odczuł niesmak i niepokój z powodu parodiowania słów dla chrześcijan świętych. Warto, aby telewizja publiczna i taki głos wzięła pod uwagę.

Jeden z naszych respondentów dopisał na ankiecie: "Chrystus powiedział na krzyżu: Ojcze przebac im, bo nie wiedzą co czynią".

[Red.]

"W Poniedziałek Wielkanocny w programie I o godz. 22.25 w kabarecie "Big Zbig Show" pokazano wyjątkowy brak taktu dworujący sobie z czegoś (za głupi jestem, by zgadnąć, z czego) za pomocą słów Chrystusa wypowiedzianych przed śmiercią: "Ojcze, zabierz ode mnie ten kielich". Nie jest to tylko brak szacunku dla wartości chrześcijańskich: to jest po prostu brak elementarnej kultury."

Jan Turnau, GAZETA WYBORCZA 17-18 kwietnia 1993

POKONYWANIE PROGÓW

Parafialna Samopomoc Poszukujących Pracy "PROGI" powstała 27 września 1992 roku w parafii MB Jasnogórskiej w Łodzi-Widzewie. Inicjatorem jest radny Rady Miejskiej pan *Dariusz P. Rospendek*. 18 kwietnia odbyła się Łódzka Promocja PROGÓW, w trakcie której mszę św. w intencji bezrobotnych odprawił ks. arcybiskup Władysław Ziśłek. Zaproszenie PROGÓW przyjęli między innymi: wojewoda łódzki Waldemar Bohdanowicz, minister Bartłomiej Piotrowski, kierownik Urzędu Pracy, przedstawiciele Prezydium Rady Miejskiej, członek Zarządu Miasta Mirosław Wieczorek.

Bezpośrednio po Promocji rozmawialiśmy z kierownikiem Urzędu Pracy, ministrem *Bartłomiejem Piotrowskim*.

T: Co Pan sądzi o inicjatywie PROGÓW?

Minister Piotrowski: Myślę, że jest to przykład bardzo cennej inicjatywy, tym bardziej cennej, że jest to jedna z pierwszych mi znanych prób samoorganizacji się bezrobotnych w celu przełamywania trudności, jakie napotykają. Samoorganizacji i pomocy także ze strony społeczeństwa, ze strony grup związanych z parafią.

Czyli w skali całego kraju jest to pierwsza tego typu inicjatywa samoorganizacji poszukujących pracy?

Nie, to nie jest pierwsza inicjatywa, natomiast jest to jedna z pierwszych parafialnych (wiem tylko o jednej podobnej akcji w którejś z diecezji, gdzie działa Diecezjalny Klub Pracy - na dość podobnych zasadach). Natomiast jest to bardzo cenne i szalenie potrzebne, ponieważ nie ma właściwie żadnej szansy, żeby sama administracja państwa, mimo największych wysiłków, mogła sobie poradzić z tym problemem.

Czy tego typu inicjatywy pojawiały się w środowisku studenckim?

W środowisku młodych i akademickim - tak. Pojawiają się takie działania, działania klubów pracy, samopomocowe młodzieży, związane z agencją "Bez Względów na Niepogodę".
Dziękujemy.

O zdanie na temat PROGÓW poprosiliśmy wojewodę Bohdanowicza, który stwierdził: *"Jest to coś nowego i zupełnie powszechnie nieoczekiwanego, gdyż zawsze najtrudniej jest powiedzieć człowiekowi, że sam powinien się zastanowić nad tym jak się uodpornić, nabrać odwagi i zacząć*

działać. I jeżeli tutaj jest takie działanie, jeżeli jeszcze, jak Bóg da, rozszerzy się ono na całą diecezję, województwo, region, to wtedy te środki, które rząd przeznacza na aktywne zwalczanie bezrobocia, znacznie lepiej, uczciwiej, bez kręactw zostaną wykorzystane dla pożytku tak psychicznie przygotowanych osób."

Udało nam się także porozmawiać z inicjatorem PROGÓW, panem Dariuszem Rospendkiem:

T: Co leżało u podstaw założenia PROGÓW?

Dariusz P. Rospendek: Dwie rzeczy... Po pierwsze pewien ruch moralny, a z drugiej strony - praktyczny. Moralny, bowiem chodziło o pomoc ludziom, którzy znaleźli się w rzeczywistości w bardzo ciężkiej sytuacji życiowej, a praktyczny, ponieważ mamy do czynienia z nową rzeczywistością gospodarczą i ustrojową, którą trzeba wspomagać poprzez mobilizowanie wysiłku jak najszerszych rzesz ludności, całego społeczeństwa. W tej chwili wygląda to tak, że znaczna część społeczeństwa jakby nie może się odnaleźć w tej rzeczywistości. Do nich należą ci, którzy są aktualnie bezrobotnymi, a zwłaszcza ci z nich, którzy nie znajdują pracy od dłuższego czasu, a także ci, którzy wkrótce na tak zwanym rynku pracy się znajdą.

Skąd wzięła się nazwa PROGI?

To jest tak, jak z wszystkimi nazwami - trochę była wymyślona, a trochę przypadkowa. Wymyślona, bo bezrobocie jest w życiu człowieka pewnym progiem, który trzeba przekroczyć. Pomoc w tym przekraczaniu jest naszym zadaniem.

Jakie są największe progi, które stają przed ludźmi poszukującymi pracy - bo nie przypadkiem chyba grupa nazywa się "Parafialną Samopomocą POSZUKUJĄCYCH PRACY", a nie "Parafialną Grupą Bezrobotnych".

Nie jest to tak, że spieszymy z pomocą tylko ludziom, którzy naprawdę poszukują pracy. Spieszymy z pomocą w gruncie rzeczy bezrobotnym - jednak. Natomiast nazwa bierze się z życzenia ludzi - po prostu uznali oni, że można się trochę wstydić tego słowa. Naprawdę chodzi o bezrobotnych, także i tych, którzy pracy nie poszukują. Chodzi o znaczną grupę bezrobotnych, którzy z różnych powodów, a zwłaszcza z powodu pewnego - jak ja to nazywam - syndromu bezrobocia, z powodu pewnych zjawisk psychologicznych stracili wiarę w możliwość znalezienia pracy i obsunęli się w pasywność.

PROGI są grupą parafialną. Czy próbował Pan stworzyć gdzieś indziej taką grupę, czy był to pierwotny zamiysł i czy to było spowodowane faktem, że teren wspólnoty parafialnej jest najlepszym dla takiej inicjatywy?

No, to znowu przypadek raczej zrzucił, ponieważ chodzi o środowisko, które byłoby w jak największym stopniu zintegrowane, środowisko, w którym można by w sposób prosty się komunikować. Zadecydowały tu względy praktyczne. Nie ukrywam jednak, że chodzi też o to właśnie środowisko

ciąg dalszy na stronie 4

z potrzeby uaktywnienia świeckich katolików.

Na pewno stworzenie takiej grupy wiązało się z pewnymi nadziejami. Jak te nadzieje zweryfikowała rzeczywistość?

Jak to zwykle z nadziejami bywa, rzeczywistość weryfikuje je na ogół dosyć brutalnie. Z tym, że nie doznaliśmy tutaj porażek zasadniczych. Ponieważ przewidywałem, że spotkamy się przede wszystkim ze strony tych ludzi z bardzo wyraźnym oczekiwaniem szybkiego rozwiązania ich problemu. I rzeczywiście tak jest. A więc niesiemy im w pierwszym rzędzie rozczarowanie. My nie mamy takiego rozwiązania. Nie mamy pracy, my jej nie dajemy. Pracę może dać tylko pracodawca. Natomiast - ja to mówiłem podczas promocji - to rozczarowanie, wewnętrzny konflikt, jaki pojawia się w grupie, gdy staje bezrobotny i żąda, domaga się bardzo emocjonalnie rozwiązania swojego problemu, ten właśnie konflikt jest początkiem bardzo ważnego procesu formacyjnego, edukacyjnego. Jest on początkiem dialogu, w którym się wyjaśnia, że takie oczekiwanie na rozwiązanie problemu przez kogoś, przez jakąś instytucję, państwo, nie ma żadnego sensu. Ja powiedziałbym nawet, że to rozczarowanie jest osią działalności PROGÓW.

W tej chwili w Polsce jak grzyby po deszczu powstają komitety bezrobotnych, które są organizacjami nastawionymi chyba głównie na narzekanie, czy zdobycie pracy. Natomiast PROGI oferują coś innego. Czy ta oferta jest przyjmowana przez bezrobotnych chętnie i co wnoszą oni w zamian?

Chyba chodzi o komitety obrony bezrobotnych. Ja bym powiedział tak: jeśli mamy na myśli obronę interesów bezrobotnych, to niech sobie będą takie organizacje. Natomiast my staramy się zupełnie inaczej usytuować. Jedną z naszych podstawowych zasad jest to, że nie zajmujemy się otoczeniem, sytuacją, w jakiej jesteśmy, ani jej uwarunkowaniami - tylko zajmujemy się sprawnym rozwiązaniem problemów, jakie z niej wynikają dla każdego z nas. Bezrobotny ma się w tej sytuacji jak najlepiej znaleźć. I tu jest drugi rodzaj konfliktu, drugi rodzaj rozczarowania - gdy człowiek zaczyna narzekać na wysokość zasiłku, na to że rząd nic nie robi, aby gospodarce ruszyć z miejsca itd. My go słuchamy, słuchamy, ale tylko dlatego, że zdajemy sobie sprawę z tego, że dobrze jest, żeby on się po prostu wygadał. Potem mówimy mu wyraźnie, że tych spraw my tutaj nie rozstrząsamy - bez względu na to, co o tym sądzimy. To nas różni fundamentalnie od tego, co sobie zakładają takie ruchy, jak komitety obrony bezrobotnych.

Jedną z zasad sformułowanych przez PROGI jest zasada piąta: "Nie jest celem PROGÓW łagodzenie dokuczliwości czasu bezrobocia, lecz taka przemiana ducha i myśli, aby z wiarą podjąć to szczególne wyzwanie losu." Czy

udaje się dokonać tej przemiany ducha i myśli?

Tak, udaje się. Oczywiście to się dzieje powoli. Obserwujemy już jednak zmiany w ciągu tego pół roku. Dosyć wyraźnie zmniejsza się ilość wypowiedzi roszczeniowych. Powstaje pewien klimat, oczekiwanie czegoś innego - porady, wyposażenia w pewne umiejętności. Każdy z bezrobotnych wykorzystuje wszystkie możliwości, aby robotę znaleźć. A więc i te sposobności, które się pojawiają w grupie, w kręgu - a polegać mogą na tym, że ktoś posiada informację, że w jakiejś fabryce mają wolne miejsce.

Jest to grupa "samopomocy". Jaki jest udział samych bezrobotnych w pracach PROGÓW?

Ludzie, którzy tworzą PROGI, dzielą się na trzy kategorie. Wśród bezrobotnych są tacy, którzy wpadają na spotkanie i znikają, dlatego że im to nie odpowiada albo już sobie znaleźli robotę. Druga grupa - ta najważniejsza - to ci, którzy stosunkowo często się pojawiają przez jakiś czas i przez to najwięcej korzystają. Trzecia grupa to ci, którzy "chronicznie" uczestniczą w naszych spotkaniach niemal od początku. To są najtrudniejsze przypadki. Muszę powiedzieć, że mamy niedosyt, wyrzuty sumienia, że sobie z tymi przypadkami nie radzimy. A wynika to z tego, że nie mamy wypracowanych metod systematycznej pracy z takimi ludźmi. Mamy na to pomysły, ale nie da się ich realizować, kiedy ludzie - zarówno ci, którzy mają pomagać, jak i ci, którym mamy pomagać - przychodzą niesystematycznie - kiedy chcą. Nie ma przecież żadnej biurokracji, choć trochę jej powinno być, gdyż systematyzuje ona pracę.

Czyli także tutaj potrzeba działań zawodowców? W referacie wspomniał Pan o "nekąjącej nasz kraj amatorszczyźnie". To odnosiło się chyba również do PROGÓW?

Tak, kraj rzeczywiście neką amatorszczyzna. Jest to szczególnie groźne tam, gdzie nie powinno być nawet jej cienia: w gospodarce, w pracy instytucji, urzędów. Niestety mamy jej zdecydowanie za dużo, ale myślę, że z tego wyrośniemy. Natomiast w PROGACH mamy do czynienia z pracą ochotników, którzy - jak to się mówi - pracują społecznie. Jeśli tej działalności nie nasycy się metodami profesjonalnymi, to wcześniej, czy później popadamy w amatorszczyznę, ta prowadzi do jalowości, a jalowość broni się tym, że przechodzi w działania pozorne - tworzy się pewne atrapy. Tego chcemy za wszelką cenę uniknąć - i tutaj pojawia się problem. Dotychczas jakoś sobie radziliśmy - zapraszaliśmy ludzi, którzy społecznie prowadzili szkolenia w różnych formach. Spotkaliśmy się już jednak z odmową - nie mamy bowiem pieniędzy na wynagrodzenia.

Rozmawialiśmy w wojewodą Bohdanowiczem i powiedział on, że dzięki takim inicjatywom, jak PROGI - środki, które przeznaczone są na restrukturyzację, będą mogły być wykorzystane lepiej i uczciwiej. Czy nie jest to zatem szansa, aby ludzie, którzy nie chcą teraz pomagać spo-

łecznie - otrzymywali za to pieniądze?

Tak, do tego dążymy. Podczas swojego wystąpienia wysunąłem pomysł stworzenia grupy specjalistów od racjonalnych zachowań na rynku pracy - grupy zawodowców, jak i ochotników. Sam gotów jestem pewne tematy podejmować. Żeby tę grupę stworzyć, trzeba ułożyć pewien program. Będzie to na pewno trudne, bo tych specjalistów po prostu nie ma. Mam już obietnicę dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Pracy, że będzie stworzony zarówno program szkolenia w tym zakresie, jak też - w oparciu o ten program - wyłoniona zostanie grupa specjalistów.

Kolejną Pana propozycją było stworzenie wielu kręgów w różnych parafiach i innych środowiskach. Miało odbyć się spotkanie ludzi zainteresowanych. Czy ono się odbyło i jakie są Pana wrażenia?

Tak, odbyło się zgodnie z planem w pierwszej środę po promocji. Stało się to, czego się spodziewałem. Przyszli przedstawiciele pięciu parafii naszego miasta, ale oprócz tego - i to mnie bardzo ucieszyło - przyszła mocna reprezentacja "Solidarności" - Zarządu Regionalnego - ludzie, którzy się tym zajmują: Woźnicki i Żak. Jeśli chodzi o udział parafii, to duchowieństwo nie ma pojęcia o tym, co to jest problem bezrobocia, bo się z nim nie styka. Z drugiej strony ci ludzie, którzy mogliby w tym uczestniczyć - to dawni uczestnicy duszpasterstw świata pracy. Ale oni się gdzieś rozproszyli. Więc nie mogłem liczyć, że ludzie od zaraz wezmą się do roboty, że przyjdą i będą się palić do pracy. Są zatem dwa zadania: promocja PROGÓW wśród duchowieństwa - bo mówimy o ruchu parafialnym, a drugie to promocja wśród świeckich. Promocja wśród świeckich się zaczęła i ci, którzy przyszli z owych pięciu parafii, wzięli na siebie obowiązek przyprowadzenia kolegów. Dlatego liczę, że w następną środę będziemy mieli już większe grono. Natomiast jeśli chodzi o promocję wśród duchowieństwa, to będziemy szukali różnych sposobów. Ksiądz arcybiskup obiecał, że przy najbliższej okazji większego zgromadzenia duchownych stworzy nam możliwość przedstawienia problemu bezrobocia w województwie i w kraju oraz idei ruchu.

Promocja PROGÓW nie miała charakteru uroczystości. Było to raczej spotkanie robocze, na którym padło wiele propozycji konkretnych rozwiązań. Czyli praca PROGÓW, tu w parafii, toczy się bez zmian?

Gdyby to miała być uroczystość, byłoby to coś odrażającego, ponieważ nie ma powodów, żeby świętować taką sprawę, a po drugie nie ma osiągnięć, które by nas do tego uprawniały. Cel promocji był bardzo praktyczny. Chodziło o zwrócenie uwagi społeczności świeckich i duchownych katolików naszego miasta na problem bezrobocia. Dlatego zadaliśmy o to, by na spotkaniu znalazło się jak najwięcej ludzi z innych parafii oraz osoby służbowo odpowiedzialne za

zwalczanie skutków bezrobocia. I tak się stało. Promocja się zaczęła - będziemy ją z uporem maniaka kontynuowali.

Czy i jak odnajdują się w PROGACH ludzie młodzi?

Nie, nie ma młodzieży. Bardzo rzadko pojawiają się. Oni tam się źle czują. Dominują ludzie w średnim wieku i starsi.

Co zatem proponowałby Pan młodzieży, która poszukuje pracy?

Przede wszystkim powinniście się domagać - zwłaszcza na ostatnich latach studiów - wykładów z zakresu umiejętności racjonalnych zachowań na rynku pracy. To jest konieczne. Spośród 20 chłopaków czy dziewczyn - z grupy statystycznej - jeden będzie przedsiębiorcą, a 19 będzie pracowało na niego albo będzie żyło z pracy pozostałych poprzez zatrudnienie w budżecie. Czyli tylko 1 ma szansę być przedsiębiorcą, reszta będzie pracownikami najemnymi. 19 będzie szukało roboty. I trzeba tej roboty szukać racjonalnie, sprawnie. Trzeba to umieć robić. Tego się nie wypija z mlekiem matki.

Bezrobotni czy pracownicy najemni mogą być potencjalnymi wyborcami partii, które proponują, w dziedzinie gospodarki, program lewicowy. Czy partie prawicy oferują w tej chwili jakieś konkretne rozwiązania, by przekonać ich do swych programów?

To jest dobre pytanie, a odpowiedź trudna. Proces rozumienia tego, co się dzieje, rozumienia przyczyn i skutków w gospodarce trwa. Ludzi, którzy rozumieją potrzebę mechanizmów rynkowych przybywa, jest ich coraz więcej. Oni pochodzą zwłaszcza z grupy, która styka się z sektorem prywatnym. Myślę, że im dłuższy będzie czas do wyborów, tym mniejsze szanse będzie miała lewica na pozyskanie głosów wyborców. Chyba, że nastąpiłaby druga faza recesji - byłoby to nieszczęście. Wtedy można oczekiwać, że powiększyłaby się rzesza bezrobotnych, a nastroje obróciłyby się w drugą stronę.

W referacie powiedział Pan, że praca przestała być "prawem, obowiązkiem i sprawą honoru każdego obywatela". Czym w takim razie jest praca teraz?

Pracę można opisywać w różnych wymiarach. W wymiarze gospodarczym praca jest pozyskiwaniem dochodów. Można ją postrzegać w wymiarze zawodowym i wtedy jest realizacją nabytych umiejętności. Praca jest wreszcie wartością socjologiczną i to jest bardzo istotne. Powiedziałbym nawet, że ten wymiar socjologiczny jest najistotniejszy. To wielki błąd tych, którzy twierdzą, że praca służy tylko zarobkowaniu. Ja uważam, że jest to najważniejszy, fundamentalny sposób społecznego realizowania się człowieka. **Dziękujemy za wywiad i życzymy wszystkiego dobrego.**

Ja także dziękuję. Trzymajcie się chłopaki i dziewczyny.



Z pogranicza

Od rysunków naścien-
nych jaskiniowca do
grafik komputerowych
homo sapiens minęło
ładnych parę tysięcy lat.

W tym czasie powstawały, rozkwitały i upadały wielkie cywilizacje basenu Morza Śródziemnego jak sumeryjska, egipska, helleńska, czy chrześcijańsko-ortodoksyjna. Wraz z nimi zmieniał się paradygmat (z greckiego paradeigma - przykład, wzór, wzorzec), czyli ogólnie panujący sposób myślenia człowieka oraz postrzegania i wartościowania przez niego rzeczywistości.

Rewolucja Naukowa XVII-go wieku rozszalała paradygmat średniowiecza, który przestał się już nadawać do rozumienia nowego obrazu świata. Świata, który (dzięki osiągnięciom Kartezjusza i Newtona) zaczął przestaczać się z tajemniczego organizmu w - skomplikowany, ale rządzony poznawalnymi do końca, obiektywnymi regułami - mechanizm. Rozpoczęło się panowanie zupełnie nowego paradygmatu zwanego dziś naukowym, który przez następne trzysta lat tak silnie zakorzenił się w ludzkiej świadomości, że do niedawna jeszcze był czymś oczywistym i niepodważalnym. Obecnie zdaje się przemijać, gdyż nauka, na której bazuje, nie tylko przestaje wystarczać do opisu rzeczywistości, ale i nie potrafi rozwiązać problemów współczesnej cywilizacji.

O upadku paradygmatu naukowego świadczy nie tylko kryzys w samej nauce, ale również w innych dziedzinach jak ekologia, ekonomia, moralność, stosunki społeczne, sztuka. Wszystko to składa się na ogólny kryzys egzystencjalny współczesnego człowieka, który przewidywać można jedynie poprzez zmianę sposobu myślenia i percepcji rzeczywistości. Próby tego rodzaju już były i są nadal podejmowane. Cechy nowego paradygmatu manifestowały w latach 60-tych ruchy młodzieżowe określane mianem kontrkultury. Charakterystowały je dążenia pokojowe i ekologiczne, nawiązania do mistycyzmu oraz filozofii dawnego Wschodu traktujących świat syntetycznie w przeciwieństwie do analitycznego podejścia nowożytnej nauki. Nie bez znaczenia jest to, że jako medium dla propagowanych wartości wybrano sztukę, bowiem ona właśnie (choć osiągnęła kres swych możliwości w ramach cywilizacji naukowo-technicznej) może stanowić rodzaj pomostu ku nowemu paradygmatowi. Zresztą bywa on często określany paradygmatem wyobraźni lub intuicji.

Nauka i sztuka jako dwa odmienne sposoby poznawania rzeczywistości znalazły się w kryzysie i - paradoksalnie - osiągnęły ze sobą punkty stycz-

Schyłek ery naukowo- technicznej

Marek Głowacki

ne. Jednakże o ile kolejne odkrycia naukowe coraz bardziej naukę tradycyjną pogrążają, o tyle dla pozycji sztuki nie stanowią żadnego zagrożenia.

Naukowcy jeszcze do niedawna żywili przekonanie, że potrafią świat do końca poznać i opisać, zaś artyści zawsze mieli świadomość tego, że wszystkiego nie da się przekazać.

Ostatnimi próbami ratowania paradygmatu naukowego były: teoria względności, teoria kwantów i teoria systemów, ale tylko obnażyły one jego niedoskonałości. Obecnie coraz częściej wysuwane są przez naukowców hipotezy, że właściwości rzeczywistości zależą w dużej mierze od sposobów jej badania i własności samego obserwatora, co ściśle koresponduje z subiektywizmem leżącym u podstaw sztuki od początków jej istnienia.

Współczesna sztuka przesiąknięta schematami starego paradygmatu nie jest jednak w stanie dokonać przemiany ludzkiej świadomości. Dokonują tego ruchy, które są na razie rozdrobnione, gdyż ich animatorzy nie zawsze zdają sobie sprawę, że zmierzają do jednego celu.

O powstawaniu nowego sposobu myślenia świadczą takie zjawiska, jak wzrost świadomości ekologicznej, rozwój paranauki, renesans filozofii dawnego Wschodu i niekonwencjonalnych metod leczenia, a także powstanie cybernetyki, zwaney nie bez powodu nauką przyszłości. Jej rozwój został jednak zahamowany, gdyż - z uwagi na swój syntetyczny i interdyscyplinarny charakter - nie mieści się już w kategoriach starego paradygmatu. Do tego samego nurtu należą również ruchy pokojowe, feministyczne oraz tzw. ruchy nowej świadomości propagujące alternatywne sposoby życia i edukacji. Zajmują się tym poważni naukowcy częstokroć pracujący w znanych ośrodkach (np. kalifornijski Instytut Esalen). Nauka tradycyjna i alternatywna zdają się - jakby zgodnie z teorią konwergencji - dochodzić do tych samych wniosków w kwestiach poznawczych i coraz bardziej się ze sobą mieszają w sferze użytkowej.

Najnowsze hipotezy naukowe dotyczące modelu Wszechświata już nie przyrównują go do struktury mechanizmu, ale raczej umysłu. Stąd niedaleko do idei Stwórcy i jedności Wszechświata, które stanowią punkt wyjścia dla starożytnych filo-

zofii dalekiego Wschodu i ich współczesnych kontynuacji w postaci rozmaitych dziedzin paranoi. To, co do niedawna jeszcze było uznawane za magię i zabobon, dzisiaj znajduje racjonalne uzasadnienie i praktyczne zastosowanie. Powstają na przykład prace doktorskie z pogranicza radiestezji i architektury, współczesna medycyna coraz chętniej sięga do ziół i niekonwencjonalnych metod leczenia, usługi hipnotyzerów i jasnowidzów wykorzystywane są w policji, a czasem słychać o jakichś tajnych badaniach wojska nad telepatią.

Powstają specjalne ośrodki edukacyjne (np. Studium Psychotroniczne w Łodzi) kształcące fachowców w dziedzinie astrologii, różdżkarstwa, chiromancji, jasnowidzenia, bioenergoterapii itp. Paranoi nie odrzuca przy tym zdobywczy współczesnej nauki. Na przykład komputerów używa się do stawiania horoskopów, radiesteci chętnie zamieniają narzędzia tradycyjne na geomanometry, a uzdrowiciele korzystają z osiągnięć medycyny konwencjonalnej. Zachodzącym zmianom towarzyszą niestety (typowe dla okresu przejściowego) zjawiska negatywne. Wśród osób zajmujących się różnymi sferami paranoi występują bezkarni oszuści żerujący na ludzkiej naiwności i desperacji. Tak będzie dopóki nie przestanie dominować ograniczony model myślenia i kult pieniądza.

Niewątpliwie istnieją ukryte siły starające się przeciwdziałać nadejściu nowej cywilizacji, gdyż ci, którzy za nimi stoją utracą wtedy zyski płynące z kontroli nad zagonionymi i otumanionymi masami. Jednakże procesu przemiany paradygmatu nie da się zahamować tak, jak nie było to możliwe podczas wcześniejszych przełomów kul-

turalnych, gdyż stanowią one naturalne etapy rozwoju ludzkości.

Powstała już bogata literatura ukazująca nową percepcję świata przez człowieka oraz wysuwająca futurologiczne hipotezy na bazie zachodzących przemian cywilizacyjnych. Do tych pierwszych należą niewątpliwie książki Hoimara von Dittfurtha (przede wszystkim *"Dzieci Wszechświata"*), który wykorzystując osiągnięcia współczesnej nauki, daje syntetyczny obraz Wszechświata, humanistyczny, ale nie antropocentryczny.

Także w kręgu paranoi powstaje dużo publikacji traktujących o nowej wizji świata i zjawiskach temu towarzyszących. Jednakże rzetelne prace giną tutaj w powodzi książek komercyjnych i periodyków nastawionych na poszukiwanie sensacji.

Do najbardziej świadomych należą prace doktora fizyki Uniwersytetu Wiedeńskiego Fritjofa Capry. W swojej książce *"Tao fizyki"* ukazuje on analogie między obrazem świata wynikającym z nowego paradygmatu, a tym jaki przekazała nam mistyka dawnego Wschodu. Jego kolejna książka - (*"Punkt zwrotny"*, Państwowy Instytut Wydawniczy 1987) - przedstawia analizę przełomu cywilizacyjnego oraz wizję nowej rzeczywistości. Capra nie stawia jednak żadnych przewidywań, a jedynie ukazuje optymistyczny model rozwoju ludzkości.

Kryzys cywilizacyjny i załamyki zmiany paradygmatu są już faktem, jednakże pozostaje pytanie: czy homo sapiens potrafi przeistoczyć się w "człowieka nowej świadomości" zanim przestanie mieć co jeść i czym oddychać albo się nie unicestwi?

Marek Głowacki

Tomek Piotrowicz

KONIEC NASZYCH CZASÓW?

Około dwóch tysięcy lat temu w basenie Morza Śródziemnego Bóg zstąpił na Ziemię. Za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z kobiety. Stało się to wszystko wśród Izraelitów, narodu, który On sam wybrał sobie i kształtował przez pokolenia. Kapłani Jego religii nie rozpoznali Go, dlatego też zginął ukrzyżowany. Uczniowie, których zgromadził jeszcze przed śmiercią, w ciągu trzech lat publicznie działalności mogli jednak już w trzy dni po wykonaniu wyroku rozmawiać z Nim, jeść i pić, ponieważ zechciał im się objawić po swym Zmartwychwstaniu. Ci sami uczniowie, gdy On wstąpił na ich oczach do nieba,

rozeszli się po świecie rozpowiadając o Nim, Jego Męce i powstaniu z martwych, dzięki którym przywrócił On więc między sobą i ludźmi zerwaną przez grzech, umożliwił spełnienie wiecznego szczęścia z Nim w niebie. Tak rozpoczęła się historia chrześcijaństwa. Istniało ono w czasach starożytnej cywilizacji rzymskiej, współtworzyło średniowieczną, było obecne w dynamicznie rozwijającej się cywilizacji technicznej. Rozprzestrzeniło się na wszystkie kontynenty docierając do ludzi najróżniejszych kultur i społeczności. Główną jego ostoją była jednak Europa.

W tej u schyłku średniowiecza ludzie zaczęli coraz wyżej oceniać możliwości twórcze rozumu. Jakby zapominając o skutkach podobnej próby sięgania po Owoc Poznania dokonanej u samego początku historii ludzkości ponownie w ciągu wieków zapragnęli podporządkowywać sobie całą rzeczywistość, tworzyć ją niezależnie od Boga. W tym kierunku poszły najpierw różne prądy filozoficzne, które próbując stworzyć nowy model

ciąg dalszy na stronie 10

kwiecień 1993

7

Spotkać człowieka

Tomek Piotrowicz

Ludzie w moim życiu... Starsi, rówieśnicy, młodszy, różnej płci, narodowości i wyznania, różnych poglądów politycznych - kalejdoskop, jaki można znaleźć w artykule 67 p.2 do niedawna obowiązującej Konstytucji PRL albo artykule 2 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Z jednymi łączyły mnie słabsze lub mocniejsze więzy emocjonalne: sympatia, przyjaźń, miłość albo antypatia, niechęć czy wrogość. Inni byli mi obojętni, jak powietrze, którym oddycham, ale przecież nie zwracam na nie uwagi.

Sprawdzałem rozkład zajęć na kolejny semestr. Przed gablotą, jak zwykle tłum ludzi. Nic dziwnego; znów wywiesili plan na dwa dni przed rozpoczęciem ćwiczeń. Dużo znajomych twarzy. Podaję komuś rękę, komuś kiwnam na powitanie głową. Ktoś klepie mnie w plecy. Odwracam się. To z sąsiedniej grupy. Cześć. Cześć. Co zdajemy zimą?

Są ludzie, z którymi mój kontakt ogranicza się do paru zdawkowych zdań gdzieś na ulicy, w tramwaju, w uczelni. Nie mogę powiedzieć, aby były to spotkania mnie angażujące. Pozostają raczej w sferze pewnych konwenansów towarzyskich. Są jednak także niezbędne: pomagają dostrzec obecność ludzi wokół, podtrzymać jakieś płytkie więzy, które mogą przecież później przerodzić się w głębsze. Zresztą, nie z wszystkimi mogę i potrafię spotkać się inaczej. Znając moje ograniczenia jestem przekonany, że na mojej drodze Bóg stawia poszczególnych ludzi, a nie całą ludzkość - amorficzną i totalną pojętą; każdego i - tak naprawdę - nikogo.

"Nie sądzisz, że ci Polacy na Litwie domagają się zbyt wiele?" jego pytanie mnie zaskoczyło. "A nie uważasz, że każdy ma prawo uczyć się w swoim języku i rozwijać swoją kulturę?" "Ale przecież oni chcą zabrać Wilno Litwinom i przyłączyć do Polski!" "Kto ci to powiedział? Byłeś tam? Widziałeś? Rozmawiałeś z nimi?" "No, nie, ale ludzie tak mówią..." "Jacy ludzie?" "No, w gazecie piszą, że tak mówią..."

Są tacy, z którymi idę o krok dalej - podejmuję dyskusję. Sztuka dyskutowania wydaje się dziś być obca tak wielu z nas. Ja sam odczuwam braki tego, czego uczono jeszcze parę wieków temu, gdy Europa nie była tak oświecona, na lekcjach retoryki: logiki myślenia i formułowania poglądów oraz umiejętności stosowania argumentów. Wystarczy dzisiaj posłuchać czy to przemówień poli-

tyków, czy też naszych własnych rozmów, by dostrzec, jak często raczej obiektywne mieszają się w tym bełkocie z czysto subiektywnymi odczuciami. A tymczasem w rozmowie na temat polityki argumentem winny być raczej polityczne i wyznawane idee, w dyskusji naukowej - wyniki eksperymentów i dociekań, zaś w rozmowie o wierze - doświadczenie wiary rozmówców. A jak to wygląda w praktyce? Większość dzisiejszych "dyskusji" zmierza nawet nie do przekonania partnera do własnych twierdzeń, ale do zakrzyczenia go obficie grając na emocjach tłumy. Wystarczy jedno, pozornie nieistotne, a w dobrym momencie wrzucone słówko, jakiś epitet - i już tłuszcza ślini się z dzikiej radości albo gotowa jest kogós powiesić i poćwiartować. Jak często ulegamy tym emocjom tłumy? Jak często dajemy sobą sterować wytrawnym specom od manipulacji społecznościami?

Spędziliśmy z sobą trochę czasu. Jest muzułmaninem. Gdy wokół rozpętywała się nagonka na krzyże wieszane w klasach, a moi przyjaciele, oświeceni katolicy wyjaśniali mi, że wolność jest nierozzerwalnie związana z laickością spytałem go, co o tym sądzi. Spojrzał na mnie poważnie i powiedział: "Dla Ciebie to jest święty znak. Jeśli Tobie jest potrzebny, możesz go powiesić. Mi na pewno nie będzie przeszkadzał." Obok mnie usłyszałem serce bijące podobnie do mojego.

A jednak próba dyskusji także, choć jest dzieleniem się poglądami, tym, co myślimy, łączy się jakoś z okazywaniem uczuć. Przecież intonacja dowolnego zdania zdradza tak wiele ze świata moich emocji. Najczęściej nie jest to jednak ujawnianie dobrowolne. Nawet traktując dyskusję poważnie staramy się pokazać w niej nie to, jacy jesteśmy, ale co myślimy o sobie i innych. Nasze myślenie zaś łatwo może się zmienić; wczoraj byłem demokratą, dziś jestem zwolennikiem dyktatury, a jutro stanę się monarchistą. Czy więc jestem codziennie kim innym? Skąd! Jestem ciągle tym samym facetem. Zmieniają się jedynie moje poglądy.

Tramwajem trzęsło jak zwykle. Opierając się ramieniem o brudną i zimną poręcz usiłowałem coś czytać. I wtedy właśnie ujrzałem idącą w moją stronę kaskadę blond włosów na bajecznie długich nogach. Podniosłem wzrok i uśmiechnąłem się. Odwróciła głowę w drugą stronę. Ja jednak nie mogłem oderwać od niej wzroku.

O tym, kim naprawdę jestem, świadczą moje uczucia. Tak często kierują one moim postępowaniem nawet bez udziału świadomości! Nie ma w tym żadnej refleksji, jest tylko prosty odruch, który konkretny impuls, konkretne uczucie wyraża jakąś reakcją.

Wynik był jednoznaczny. Są takie cyfry, które nie pozostawiają niedomówień; 2 na pewno do nich należy. Poczułem się skrzywdzony. Tyle pracy i - na dodatek - uczciwe podejście do egzaminu... No, i przecież, gdy wychodziłem z sali byłem pewien, że zdałem! I choć powtarzałem sobie, że nic się przecież nie stało, że widocznie coś tam skopałem, a poprawę przejdę bez problemu, wciąż miałem poczucie wielkiej niesprawiedliwości, która właśnie mnie dotknęła.

Serce nie służy. To prawda. Uczuciami nie da się w pewnym sensie kierować. Rodzą się gdzieś poza świadomością. Ale jednak jakimś wymiarem dojrzwania do pełni człowieczeństwa jest właśnie kontrola nad nimi. Kontrola, a więc ich obserwacja, nazywanie i badanie ich wpływu na to, co czynię. A wszystko po to, by wykorzystać ów atrybut przysługujący wśród stworzeń żyjących na Ziemi jedynie człowiekowi: rozum. To on winien kierować moim postępowaniem. Zgadza się, dziś jest moda na spontaniczność, na to, co "z serca płynie"... Tylko, że "z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, nierzęd, kradzieże, zabójstwa..." - czy serce człowieka, tak chwiejne może więc stanowić kryterium dopuszczalności czynów? Już pojawiają się teorie, że np gwałt jest "szczególną formą autoekspresji", więc właściwie nie powinien być karany...

Była ciepła i kwiecista wiosna. I było nam razem dobrze. Chłonałem całym sobą tę delikatną, a zarazem tak skupioną atmosferę tajemniczy Kobiety, którą kochałem. Wiersze, spacer, pocałunki, nie kończące się rozmowy, w których odkrywaliśmy przed sobą najbardziej ukryte pragnienia i problemy... I chociaż nie jesteśmy już razem, a w sercu, gdzieś na dnie pozostał cichy żal, że się skończyło, to przecież wiem, że spotkałem drugiego człowieka w jego i mojej bardzo intymnej przestrzeni, więc takie spotkanie jest możliwe.

Tak niewielu jest ludzi, którym potrafimy bez reszty zaufać. Może paru, może parunastu, może tylko jeden jedyny, a może... nikt. Zaufać komuś, powiedzieć o sobie prawdę, a więc pokazać, jaki jestem; wyznaczyć najsłabsze lęki, podzielić się radościami i wątpliwościami, opowiedzieć o miłości i nienawiści, o tym, co się powiodło i największych porażkach z sobą samym i z innymi, o swojej słabości i samotności... Zaufać, a więc nie lękać się, że ten ktoś wykorzysta to przeciw mnie, że mnie odrzuci, wyśmiej lub tylko dyskretnie da znać, że jest już znudzony moją obecnością. Ale

jednocześnie wiedzieć, że może się to skończyć zranieniem serca - zawiedzione zaufanie bardzo boli. "Fide, sed cui vide"; ufaj, lecz bacz, komu - rzymska maksyma wtóruje tu Mądrości Syrachy: "Nie otwieraj swego serca każdemu człowiekowi, abyś nie usunął od siebie szczęścia". Dobrze jest znaleźć przyjaciela, któremu można zaufać!

Zaprosiła mnie na herbatę. A gdy piliśmy ją z porcelanowych filiżanek, opowiadała o swoich kłopotach w rodzinie, o swej wielkiej, nieodwzajemnionej miłości, o swych obrazach i wierszach, o wyjazdach do Anglii... Słuchałem, a słuchając jej czułem, że byłem w tym wszystkim, bo zaprosiła mnie do wejścia w świat jej przeżyć i doświadczeń. Przyzymkając oczy starałem się jak najszybciej otworzyć serce.

Dobrze jest też potrafić stać się dla kogoś takim człowiekiem. Przyjacielem, który poznaje i przeżywa tyle, ile ktoś chce mu pokazać. Przyjacielem, który wnosząc własne doświadczenie nie narzuca rozwiązań, lecz pozostawia wolność wyboru, choć w trosce o dobro drugiego potrafi powiedzieć czasem nawet coś niemilego. Przyjacielem, który nie jest nachalny ze swą przyjaźnią. Po prostu tym, na kogo można naprawdę liczyć. To niesamowicie trudna sztuka. Ale są tacy ludzie. Wystarczy się rozejrzeć wokół, aby ich dostrzec - tych, do których inni sami jakos się garną ze swoimi problemami. Bo im ufają. A dlaczego nie mogliby zaufać Tobie?

Spotykamy się od kilku miesięcy w paręnaście osób. Chcemy razem przejść pewną drogę formacji. Poszukiwania prowadzone w pojedynkę są bowiem zawsze ryzykowne i wiodą najczęściej w ślepą uliczkę; nie darmo Szatan uważany jest za najinteligentniejszego z aniołów. Jesteśmy póki co na etapie poznawania się wzajemnie. Ukazując drugiemu swoje serce, tudzież "zaglądając" w serce drugiego człowieka (wciąż na tyle, na ile on sam chce nam je pokazać) stajemy się sobie coraz bliżsi. Dostrzegając motywy swoich zachowań rozumiemy się coraz lepiej.

Spotkanie głęboko angażujące, otwierające serce moje i tego drugiego człowieka zawsze jest jakimś nowym objawieniem rzeczywistości, objawieniem życia. Uczę się wtedy patrzeć na świat - na ten jedyny, piękny i zarazem tak trudny dar dany, czy raczej zadany, jak mawia papież, każdemu z nas i nam wszystkim razem - patrzeć oczyma brata czy siostry. Jednocześnie on czy ona widzi go także przez pryzmat mojego spotkania ze stworzeniem i poprzez stworzenie z Bogiem. Razem potrafimy więc ujrzeć więcej i głębiej, niż w pojedynkę.

Takich spotkań życzę i Tobie. Spotkań czasem bardzo trudnych, wymagających przełamania w sobie licznych oporów, ale dających prawdziwy SMAK ŻYCIA!

Z pogranicza

ciąg dalszy artykułu ze strony 7 pióra Tomka Piotrowicza

idealnego społeczeństwa według pomysłu myślicieli zaowocowały między innymi krwawą Rewolucją Francuską. Były i takie, które wyrażały wiarę w możliwość pokonania wszelkich trudności, rozwiązyania wszystkich problemów dzięki temu, co zaczęto prawie wyłącznie traktować jako naukę: dziedzicom poznania świata dostępnego badaniu myślowemu. Pod koniec XIX wieku ta wiara była chyba najsilniejsza; powstały nurty myślowe wykluczające w ogóle możliwość istnienia czegoś poza materią, gdyż tylko ją można zmierzyć, zważyć i w miarę dokładnie opisać. Efektem ich zastosowania była tragiczna historia dwóch wojen światowych, licznych rewolucji, piekła na Ziemi zamiast obiecanego przez ideologów raju.

W 2 połowie XX wieku okazało się, że możliwości nauki nie są nieograniczone i że nie jest ona w stanie odpowiedzieć na pytania najistotniejsze już nie tylko dla całej ludzkości, ale dla każdego człowieka. To wielki zawód, i chociaż chrześcijaństwo udziela na te pytania odpowiedzi, jednak przyjęcie ich oznaczałoby przyznanie się do błędu popełnionego w przeszłości, gdy odmówiono mu posiadania Prawdy. No, i przecież ogłoszono już śmierć Boga, chociażby ustami Nietzschego. Zapomniano, że ta Śmierć miała miejsce dwa tysiące lat temu i że po niej nastąpiło Zmartwychwstanie, a Bóg - Jezus Chrystus raz powstawszy z martwych już więcej nie umiera. Ludzie XX wieku zbyt są jednak przywiązani do smaku Owocu Poznania, którego już skosztowali. Nie mogą się zgodzić, by coś ważnego dokonało się bez względu na nich, na ich własną decyzję i postępowanie. Więcej: zmuszeni do uznania, że istnieje rzeczywistość niepoznawalna myślami chcą i ją kontrolować, a nawet nią rządzić. Między innymi dlatego stworzyli New Age: "nurt krzyżujących się prądów(...), mgławicę, gęstą i o nieoznaczonych granicach, gdzie każdy ożywiany jest oczekiwaniem nowej epoki." [Jean Vernette 'Le New Age' w: 'Cahiers' nr 91/1991]. Po raz kolejny próbują odmówić Bogu, Temu, Który Jest niezależnie od ich zgody lub niezgody, prawa do istnienia. Słowa "będziecie jak bogowie" wciąż pobrzmiwają w ich uszach, dlatego próbują na własną rękę stworzyć każdy swojego boga, odkryć go w sobie. Piewcy nowego porządku, który - jak na ironię - ma się pojawić na Ziemi niezależnie od ich woli, bo przepowiada go... układ gwiazd, czepiają się wszystkich możliwych metod i zaiste, podziw wzbudza ich uwolnienie się od wszelkiej logiki i zasad w łączeniu ognia z wodą. Tu tkwi pewne niebezpieczeństwo dla chrześcijan: zwolnicy New Age nie negują wiary, ale każą jej się "wpasować" we własny model jej pojmowania, zakładający, że to religia ma służyć człowiekowi, a

więc Bóg jest mu podporządkowany. Dla katolika, czy szerzej chrześcijanina wiara jest uznaniem i oddaniem czci Bogu, a nie zaspokojeniem pewnych potrzeb psychologicznych czy filozoficznych człowieka. Chrześcijaństwo i New Age nie da się pogodzić.

Ludzie, dla których nauka była swego rodzaju punktem odniesienia wraz z doświadczeniem jej ograniczenia widzą jakby koniec całego dotychczasowego świata, w którym żyli. Dlatego na siłę poszukują nowych rozwiązań skwapliwie podsuwanych przez twórców różnych koncepcji Nowej Ery. Tylko czy z tej racji przekazywana przez wieki Nowina o odkupieniu człowieka przez Boga ma zniknąć? Od samego początku każdemu pokoleniu chrześcijanin obcywano, że jest ostatnim; albo drapieżne zwierzęta na arenach, albo herezje rozsadzające Kościół od wewnątrz, albo najazdy barbarzyńców czy innowierców, albo krwawe rewolucje - za każdym razem miał to już być koniec. A chrześcijaństwo przetrwało.

Jeszcze dwadzieścia lat temu wydawało się obserwując sytuację polityczną, że komunizm opanuje całą kulę ziemską. Jeden za drugim padały kraje Trzeciego Świata, a infiltracja komunistyczna na Zachodzie była rozwinięta w stopniu wręcz niebywałym. Dziś, w 1993 z całego wielkiego systemu zostało się parę państw, a i te niedługo pociągną. Z takim samym poczuciem determinizmu, choć tym razem ze względu na zapis w gwiazdach, a nie konieczność dziejową, niektórzy głoszą dziś bliski upadek chrześcijaństwa. A ono przetrwa i tę, i niejedną jeszcze burzę dziejową.

Propozycja New Age nie może dać tych rozwiązań, które obiecuje, bo zajmuje się swoją wizją człowieka, a nie człowiekiem, wizją świata, a nie światem, wreszcie wizją Boga, a nie Bogiem. Cała oferowana przez nią przemiana świadomości dąży do odrealnienia człowieka. Nie zapewni mu więc szczęścia, pokoju i harmonii, których pragnie każdy, bo każdy powołany jest do ich osiągnięcia w zjednoczeniu z Bogiem, który go stworzył. Bogiem, który tak umiłował świat, że zesłał nań Swojego Syna, a Jego uczniowie po dziś dzień przekazują sobie i tym, którzy chcą słuchać Dobrą Nowinę o Jego Życiu, Męce, Śmierci i Zmartwychwstaniu. I będą to czynić zawsze bez względu na to, jak sfrustrowani swymi niepowodzeniami inni będą próbowali przedstawiać i kreować rzeczywistość. Bo Bóg im obiecał, że jest z nimi po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

Na temat New Age można przeczytać więcej i dokładniej m.in. w lutowo-marcowym (XXVII) i kwietniowym (XXVIII) numerze IDY.

ŁYZKA DO BUTÓW

W numerze 15'93 SPOTKANÍ znajdujemy pouczający ranking polskich "modnych" hitów. Zestawienia dokonała Halina Ziełńska:

"Pierwsze bezapelacyjne i niepodważalne miejsce należy się kolarce i ich wydłużonej formie, czyli leginom, ubraniu w domu pożytecznemu, na ulicy jednak już dawno passé. Szczególne wyróżnienie (za brzydotę) przyznajemy leginom z błyszczącą dzianiną w wyzywających (dobry smak) kolorach.

Miejsce drugie w naszym rankingu zajęły buty-puszki ze sznurowadłami zakończonymi futerkowymi pomponami. O ile prowienienca leginów jest znana, o tyle pochodzenia tych rannych-ulicznych pantofli ustalić nie sposób. Tak czy inaczej w tym roku rozgościły się one na bazarowych stoiskach i - co gorsza - na nogach statystycznej Polki.

W dziedzinie mody męskiej - na liście miejsce trzecie - nie sposób przeczyć dresów z kreszu, które nieodmiennie towarzyszą każdemu przyszłemu biznesmenowi. Nie wiadomo, kto wymyślił, że to pastelowe ubranie może zastąpić i garnitur, i dżinsy, a nawet piżame. "S-M" są zdania, że ten hit długo utrzyma się w górnych sferach naszej listy przebojów.

Po zastanowieniu się miejsce trzecie ex aequo przyznaliśmy kolorystycznemu zestawieniu, a mianowicie fioletovi z zielenią.

Miejsce czwarte zajmuje dawno już przebrzmiałe mini z czarnego elastiku. Wiem, że nie każdy mężczyzna zgodzi się z tym werdyktem, ale na Zachodzie przyszła moda na zakrywanie pupy, a nie odwrotnie.

Miejsce piąte - za skalę dystrybucji przyznajemy swetrom z pseudoangory drukowanym w pastelowe ogródki oraz swetrom-puszkom w dzikich neonowych kolorach.

Miejsce szóste zajmują równie praktyczne jak brzydkie i ponure płaszcze koldry. Dzięki nim i ich szaroburym kolorom zimowa beznadziejna ulica była jeszcze bardziej zimowa.

Miejsce siódme zaś przyznajemy "zemście Turka" - brzydkim, źle uszytym, źle wy-

prawionym skórzanym płaszczem i kurtkom. Ten synonim ubraniowego dostatku zawala stoiska na bazarach, jak Polska długa i szeroka i - wydaje się - zaczyna się upowszechniać na miarę ortalionu."

Brakuje oczywiście na tej liście zestawu wieczorowego w postaci białych skarpet do czarnego obuwia (mokasy-ny) i ciemnych spodni, gdyż moda nań rozpoczęła się znacznie wcześniej i trwa. Jest to więc przeboj kilku-kilku lat. W najbliższym czasie powyższa lista wzbogaci się zapewne o wszelkie mutacje szarych koszułek, bluzek, spodni, dresów, gdyż nie wszyscy zdążyli zaopatrzyć się w nie w roku ubiegłym, a zechcą zapewne sprawdzić jak wyglądają na tle zakurzonych murów. Zdaniem Haliny Ziełńskiej

pojawi się na naszych ulicach kilka indiańskich szczepów, odzianych w frędzlowane T-shirty. Kilka, gdyż do zalania rynku szykuje się paru hurtowników, którzy rządzą polską modną ulicą.

Na koniec kilka uwag dla tych, którzy poznali już się swego pieniądza. Biznesmenom polecamy szczególnie zakupienie łyżki do butów, ale koniecznie na wysokim obcasie, tj. długiej rączce. Przy jej pomocy i zgrabnej kibici włożenie buta z dobrze wyprawionej skóry nie sprawi kłopotu nawet najbogatszemu. Dobrze widziane jest również nabycie większej ilości gumy do zucia, gdyż pojawienie się bez niej w pysku jest traktowane w towarzystwie jako grube *faul pas*. Starożytni dyktatorzy mody sugerowali, że prawdziwa elegancja postępuje krok za modą. Przypominamy więc, co z mody już w Polsce wyszło: non-iron, dziurawe spodnie, grzbiet obarczony komputerowymi wydrukami, koszule ze stojką...

Kobietom, które chcą widzieć u swych stóp całe tabuny męskich trupów, sugerujemy sięgnięcie po zabójczą słodkie perfumy o intensywności rzucającej na kolana największe nawet okazy. Efekt MUROWANY.

(Joker)

Kim Oni byli?



Uważają mnie za ateusza...

...choć prawdę mówiąc, w stu procentach nim nie jestem, nie myślę jednak nikomu się z tego spowiadać. To wyłącznie moja sprawa - powiedział Stanisław Ignacy Witkiewicz, słynny *Witkacy*, do księdza Pawła Ilińskiego, współcelebransa pogrzebu jego matki, Marii Witkiewiczowej.

Był więc, czy nie był "ateuszem"? - pytanie to nasunęło mi się natychmiast po przeczytaniu tych słów. Łatwo zapytać, trudniej dać odpowiedź. Nikt jej nie znał, może nawet sam Witkacy. Nie daje jej również znakomita jego biografia, pióra Joanny Siedleckiej pt. "Mahatma Witkac". Ale stanowi świetny materiał do dywagacji na powyższy temat.

Daty urodzenia Witkacego - 1885 r. - i jego śmierci - 1939 r. to chyba jedyne jasne i niepodlegające dyskusji momenty w życiu. Wszystko inne - łącznie z powtórным pogrzebem na "Pękowym Brzyzku" - to sprawy (delikatnie mówiąc) problematyczne.

Był synem Marii z Pietrkiewiczów (herbu Ostoja) i Stanisława Witkiewicza ubóstwianego w rodzinie do tego stopnia, że Witkacy pozostał dla nich na zawsze tylko "Synem Wuja Stacha". I to nieudany synem - dodajmy.

"Ponury, zmienny w nastrojach, przewrażliwiony, a bardzo często - przykry, impertynencki nawet" - wspomina go Kuka Żukowska, późniejsza generałowa Jadwiga Sosnowska. Narkotyki, kobiety - "same wampy i wydry", niesmaczne żarty, niekulturalne zachowanie - dopełniają nieciekawego obrazu. No i ten tajemniczy udział w Rewolucji Październikowej - nie bardzo wiadomo po czyjej stronie - a przedtem jeszcze służba w carskim wojsku, pod carskim sztandarem... Hańba! Warto nadmienić, że to właśnie matka "Kuki", ciętca siostra Witkacego, Ada z Jałowickich Żukowska i jej mąż, stale mieszkający w Petersburgu "wepchnęli" Witkacego do carskiej armii (ułatwili mu pobyt?), co na zawsze skłóciło zaprzyjaźnioną z Piłsudskim rodzinę Witkiewiczów "z Polski" i "ugodową rodzinę z Pitra".

Revolucja to jeden z najbardziej tajemniczych momentów w życiu Witkacego. Jedni twierdzą, że walczył w szeregach bolszewików (on sam tak mówił), inni, że przeciwnie (nie

zaprzeczają). Faktem bezspornym jest jednak, że od tej pory panicznie bał się "bolszewii", lęk przed socjalizmem stał się jego obsesją. Samobójstwo popełnił na Polesiu - 17 IX 1939.

Nie próbowałam odpowiedzieć na pytanie o sens religii w życiu tego człowieka, zwanego "geniuszem" i "wariatem". Wiedziałam, że religijny nie był. Przynajmniej nie w tych kategoriach, w jakich przywykliśmy o religii mówić... Tylko czy "te kategorie" nie są obowiązujące dla wszystkich, którzy chcą należeć do Kościoła? Co się zaś tyczy naszego bohatera... Czesława Oknińska, jego długoletnia kochanka, która była z nim do końca, twierdzi, że przed śmiercią udzielili sobie ślubu, i Witkacy umarł pojejdany z Bogiem. Bardzo to wzruszające, tylko... On już był żonaty i brał ślub w kościele katolickim, a Oknińska też była mężatką. ponoć pytała księży i uzyskała odpowiedź, że ślub jej i Witkacego był ważny. Ja też pytałam i usłyszałam, że jeśli małżeństwa Witkacego i Oknińskiej były zawarte ważnie, to ich ślub ważnym być nie mógł. A czyż można "jednać się z Bogiem" podcinając sobie żyły? Chyba nie. Ale jeśli żyły podcina sobie człowiek oszalały z rozpacz i strachu, wyczerpany do ostatnich granic, niezdolny do racjonalnego myślenia, człowiek, któremu zawalił się świat?

"Dzień 17 IX to "dzień nie tylko klęski, ale i zdrady" - powiedział na pogrzebie Witkacego (?) Ks. Prof. Tischner - "Trzeba było mieć ogromną siłę, aby taki dzień przeżyć." No dobrze, ale tyłu ludzi jednak nie targnęło się w tym dniu na własne życie... Zostawmy osądzenie Bogu - wiemy już, że historia tego nie uczyni.

Kobiety w życiu Witkacego... Choć było ich wiele, powiem tylko o dwóch - o tych, które w jakiś sposób umarły wraz z nim. Wspomniana już Czesława Oknińska porzuciła dla niego męża. Zarówno jej siostra, jak i przyjaciele Witkacego zgodnie twierdzą, że była przez niego bardzo kochana - ale jednocześnie była całkowicie pod jego wpływem. Nie raz i nie dwa uderzona do ostateczności usiłowała z nim zerwać. Nigdy jej się nie udało. Błagał, aby nie odchodziła, obiecywał poprawę - żyć bez niej nie mógł. Oknińska, urzędniczka bankowa z mieszczańskiej rodziny na tle swego otoczenia wydawała się skończoną artystką i oryginalną osobowością, ale dla przyjaciół swego kochanka była tylko przeciętnie ładną i przeciętnie

inteligentną "mieszczką", nie potrafiącą dać mu szczęścia, ani spokoju. Zresztą z wzajemnością. W ciągu kilku lat romansu z Oknińską, Witkacy parokrotnie pisał do żony. "Ciebie jedną kocham na całym świecie. I to jak zawsze, jak wiesz pomimo tego." Kochanka jednak - nie żona towarzyszyła mu w ostatnich chwilach życia. I chciała z nim umrzeć... Do końca życia podejrzewała, że "Stasiek" dał jej specjalnie małą dawkę leków, aby zasnęła i nie próbowała mu przeszkadzać, ale nie chciał być mordercą. Oknińska żyła do 1975 r. Co miesiąc dawała na Mszę św. za spókoj duszy Witkacego, bo snił jej się po Mszach spokojny i szczęśliwy. Żyła wspomnieniami o nim i zmarła z jego imieniem na ustach.

Druga - a może jednak mimo wszystko pierwsza? - kobietą w życiu Witkacego, o której chcę wspomnieć, była jego żona Jadwiga (Nina) Unrug, siostra cioteczna m.in. Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej i Kossak-Szczuckiej. Postać ta jest tak barwna i ciekawa, że sama byłaby świetnym tematem na artykuł. Nie była pięknoscią, ale wyglądała niezwykle "witekacowsko" - wysoka, szczupła, okryta płaszczem rudych włosów, o wielkich, zielonych oczach - arystokratka w każdej kropli krwi. Córka Kossakównej i potomka niemieckiej rodziny von Unruhe - i choć poza świetnym pochodzeniem nie posiadała żadnego majątku, jej koligacje niezmiennie imponowały Witkacemu. Poza niebanalną urodą Nina dysponowała rozległą wiedzą i olbrzymią inteligencją. Była też kobietą głęboko i życiowo mądrą. Na pewno stanowiła o wiele lepszą partnerkę "Mahatmy Witkaca", niż Oknińska. I on chyba zdawał sobie z tego sprawę - nigdy się z nią nie rozstał, do końca życia pozostała jego najlepszą przyjaciółką. Kiedy na stałe przeprowadziła się do Warszawy (Witkacy pozostał w Zakopanem), mąż bardzo często ją odwiedzał, zawsze się rozumieli. Mówił, że przy niej jest spokojny - głęboko ją cenił. Powojenne losy Niny Witkiewiczowej ułożyły się fatalnie. Długie lata tułała się w najgorszych warunkach, zanim wreszcie na parę lat przed śmiercią otrzymała kawalerkę i rentę po Witkacym (którą zresztą początkowo podbierała jej Oknińska). I ona żyła wspomnieniami o "Stasiu". Z jej opowiadań wylania się obraz małżeństwa niekonwencjonalnego, ale w jakiś sposób chyba szczęśliwego. Nina nigdy (w przeciwieństwie do Oknińskiej), nie żądała od męża wyłączności, tolerowała liczne romanse i związek z Oknińską, choć do teściowej miała żal za pobłażliwość wobec kochanek syna. On ze swej strony bardzo cenił postawę żony - ale też umiał wykorzystywać. I tak naprawdę wymusił na niej "obustronną erotyczną swobodę". Nina

nie żałowała tego - przynajmniej nigdy głośno. Ale przyznawała, że podporządkowała się Witkacemu "o jeden raz za dużo". Usunęła ciężę - pod naciskiem męża, który na wiadomość o tym wpadł w panikę. Przed ślubem przyrzekli sobie bowiem, że nie będą mieli dzieci - Witkacy uważał, że byłby to zamach na jego artystyczną swobodę. A Nina była katoliczką (nie odeszła pod wpływem męża od religii jak Oknińska) i jak chyba każda kobieta pragnęła mieć dzieci. To była jedyna rzecz, której żałowała. Po śmierci Witkacego żyła pracą nad jego spuścizną literacką, którą prawdę mówiąc - ocalała. Tak jak on panicznie bała się komunizmu, nie miała co do niego złudzeń, nie próbowała żadnych kompromisów jak jej kuzynki Zofia Kossak-Szczucka i Magdalena Samozwaniec... Niejednokrotnie podkreślała, że Staś, "to wszystko przewidział" (upadek kultury, zbrodnie, tandetę, hołdowanie głupocie i beczelności). Zmarła w 1968 roku i została pochowana na Pęksowym Brzyzku.

Nie uzyskałam odpowiedzi na pytanie, jaki był Witkacy, ale też jej nie szukałam. Zastanowił mnie tylko fakt, że prócz opinii "wariata", "narkomana", "błazna", "kobieciarza", mówiono o nim również jako o człowieku bardzo dobrze wychowanym, comme il faut, inteligentnym i błyskotliwym, który nie popełniał żadnych nietaktów. Prócz "bohemy" i "cyganerii" przyjaźnił się przecież z ludźmi szanowanymi i księżmi - a oni na ogół wystawili mu dość pochlebne opinie. Żyje być może do dziś pewna zakonnica karmelitanka, która modli się za spókoj jego duszy codziennie - bo był jej bliski jak rodzice, niezdolny do fałszu, uczciwy i wiele mu zawdzięcza. Jaki by nie był Witkacy - człowiek, Witkacy- pisarz, jedno przyznać mu trzeba. Kochał Polskę i kiedy Ona zginęła, zginął razem z nią. I chyba nie zasłużył sobie, na to, aby zamiast niego pochowali w grobie jego matki jakiegos niezidentyfikowanego chłopca z Polesia - bo do ekshumacji nie dopuszczono rodziny, ani naocznych świadków - nie dopuszczono nawet nikogo ze strony polskiej. Zaufano - z niezrozumiałym optymizmem - stronie ukraińskiej, a dziś nie wiadomo nawet czy rzeczywiście rozkopano grób Witkacego. Spoczywa więc dalej na poleskim cmentarzu i teraz zidentyfikowanie miejsca jego wiecznego spoczynku będzie jeszcze trudniejsze. Myślę jednak, że nie jest tym zaskoczony - zbyt wiele przewidział w związku z komunizmem. I nie martwny się o niego - Bóg Większy od ludzkiego serca, Miłosierniejszy od ludzkiego sądu - nie pozwolił poniewierać jego duszy w zaświatach tak, jak poniewiera się ciało na ziemi.

Lila Nowacka



Ja, jako wyraziciel własnych opinii, siedzę sobie spokojnie w wannie i myślę o marcowym Festiwalu Szkół Teatralnych. Jest kwiecień, czekam na słowika i dziękuję Bogu za pamięć odtwarzającą. No to odtwarzam: szkoła, w której bywam (bo to jest moja szkoła) wręczyła swoim studentom wejściówki na wszelkie festiwalowe spektakle i na niektórych bileterach te zielone kartki robiły wrażenie.

Talent, tytok i nogzalancja

Będąc permanentną donosicielką uprzedzam, że zachowywałam się w teatrze bardzo podejrzanie. Kiedy publiczność prychnęła z nieukontentowania - moja mina wskazywała na szczyty doznawanych przyjemności; kiedy tłum na sali ulegał oczarowaniu sztuką - mnie wiodły na pokuszenie drzwi do foyer. Jedno jest pewne: albo jestem wyjątkowo oryginalna albo teatralnie niewyrobiona; jednak posiadam niezaspokojony pociąg do młodych talentów i wiosną zwykłam biegać na Przegląd Spektakli Dyplomowych Szkół Teatralnych. Jedenasty -

już obejrzałam. Poczyliłam wówczas życiowe spostrzeżenie: otóż jako typ wrażliwy na ludzkie nałogi, pogarszam sobie zdrowie cudzymi papierosami i jako stuprocentowy nietytoniowiec gorąco protestuję przeciwko takiemu traktowaniu własnych organów. Poziom tegorocznych klębów był bardzo wysoki i wzruszał zmysły. Zapewne dlatego w trakcie obrad jury (w składzie: Halina Marczuk, Henryk Boukołowski, Jerzy Fedorowicz, Janusz Degler, Jerzy Kawalerowicz) na scenie Teatru Powszechnego pojawiły się wyroby plastyków z Galerii DaDa, prezen-towane za pomocą płasów młodzieży łódzkiej. Pokazano modę szalejącego surrealizmu oraz kilka pięknych kobiet - nie tyle sexapilicznych, co odważnych. Mogę tym kobietom wybaczyć brak dobrego "chodu" na wybiegu, ale nie mogę im wybaczyć braku taneczności i wdzięku! Kobiety! Swawolne ruchy - to nie wszystko! Wiedziała to tylko jedna z Was (o wysmukłych nogach i blond włosach).

Ale napisałam długi wstęp! Wstępy są ważne, bo od nich zależy czy ludzie dalej będą czytali gazetę (np. gazetę "Timszel"). Rubryka, którą się zajmuję, jest na ostatniej stronie i sama nie wiem czy moje wysiłki są słuszne?

Tymczasem 27 marca - w Dniu Teatru - Jan Machulski ogłosił werdykt jury, z którym jestem niemal zgodna. Obfitość nagród wynikała z obfitości zdolności.

Studenci z Warszawy przywieźli "Yermę" Federico Garcio Lorca, w reżyserii Piotra Cieślaka i "Ptaszka Zielonopiórego" Carlo Gozzi, w improwizacji zespolowej pod kierunkiem Ryszarda Hanin. O ile z pierwszą sztuką poradono sobie wyśmienicie (Agnieszka Wosińska, Natalia Sierocka, Katarzyna Skrzynecka, Magdalena Warzecha - są dobrymi aktorami); to w drugiej zabrakło reżyserskiego scalenia. Wprawdzie wykazano dużo poczucia humoru, lecz był to humor nienadzwyczajny, umiarkowa-



nie śmieszny, przechodzący w silne opady napięcia. Zdolnymi są: Omar Sangare - murzyn, Paweł Kleszcz i Sławomir Grzymkowski.

Najmilej wspominam krakowiaków, podzielonych na trupe Molierowsko-Szekspirowską i Witkacowską. To były dwie różne szkoły! Ludzie Peszka i ludzie Lupy. Każdy Polak wie, kim jest Jan Peszek - jest aktorem wielożyciowościowym i posiadającym zmysł pedagogiczny, skoro jego studenci mówią, gestykulują i poruszają się na scenie tak samo dobrze, jak ich nauczyciel. Dlatego martwił mnie krytyki "Romea i Julii". Warto było obejrzeć to przedstawienie, mimo tego, iż końcówka źle smuciła, a widz nie czuł łez, lecz nadwyżkę wesołości. Peszkowa realizacja była utrzymana w tonie komediowej sielanki, co przysporzyło wykonawcom okazję do strojenia żartów. Stałam się wielbiczką Pawła Gędika i Rafała Kowala, bardzo polubiłam Dariusza Błażejewskiego, Błażeja Peszka, Macieja Kowalewskiego i Edytę Torhan-Kowską.

Z ich udziałem Robert Czechowski wystawił "Zdrady miłosne" Moliera, które mnie urzekły i zgadzam się ze stwierdzeniem reżysera, iż "wszyscy w Polsce cierpimy na nadmiar powagi".

Czysta forma i "mózg wariata na scenie" - to "Maciej Korbowa i Bellatrix", podług Stanisława Ignacego Witkiewicza, w reżyserii Krystiana Lupy. Nie obudziłam się na końcu z pięknego snu i opuszczałam teatr w poczuciu straconego czasu. Ponarzekalam na wszystkich tych, którzy mi ów wytwór zareklamowali. Sześciogodzinne przedstawienie (2 razy po 3) traktuję jako niewypał. Zmaltretowano mi umysł, napędzono wątpliwości egzystencjalnych, przypominano Teatr Ósmego Dnia (dla idiotów) i przysporzono zastanowień - dlaczego ogół ludzki w podziw dla Krystiana Lupy - padł na kolana? Potwierdzam, że nagrodzony Stanisław Mucha jest genialny i żałuję, że nie widziałam Artura Sokołowskiego.

Wrocławiaczy spowodowali, że mogłam po pierwszej części wrócić do domu. Szekspirowa "Zimowa opowieść", w reżyserii Bogusława Klerca - razila powagą, statecznością i super poprawną formą. Wszystko było czarno-białe: kostiumy, dekoracje i charaktery. Interesujący wydawał się być Krzysztof Konrad, tymczasem nagrodę otrzymał Mariusz Jakusz.

Z przyjemnością powtarzam za środkami masowego przekazu, że łodzianie miasta nie zawstydzi. Za znakomite uważam: Izabelę Kunę, Annę Raźniewską i Dorotę Lanton, które chwaliłam w "Moralności pani Dulskiej", w reżyserii Ewy Mirowskiej.

W 1993 roku przeglądowa publiczność zobaczyła trzy doskonałe zespoły (z Krakowa, Warszawy i Łodzi), które zdumiewały liczbą aktorskich indywidualności i wysokim wyszkoleniem warsztatowym. Warto zapamiętać kilka nazwisk, bo spośród nich wkrótce wyłonią się dobrzy, polscy aktorzy.

Dywagacje o "Roczniku 93" ogłaszam zamkniętymi.

Zmęczona Pipi
kwiecień 1993

Listy

Protestuję przeciwko dyskryminacji polskiego morza - w Waszym piśmie. Przeczytałem już dwa numery, oba zawierające rubrykę turystyczną Tuptuś i nie znalazłem tam ani jednej wzmianki o podróżach morskich. Zauważam, że nie kieruje mną patriotyzm lokalny - nie pochodzę z Wybrzeża i nie mam tam żadnych kontaktów, jednak przemilczanie przez Was faktu posiadania przez Polskę zielononiebieskiego okna na świat jest nikczemną manipulacją. Piszę do redakcji, choć wątpię, czy mój głos zostanie opublikowany - zbyt często bowiem spotykałem się z objawami cenzury, niechęci czy wrogości. Mam konkretną kontrpropozycję, uderzającą w monopolistyczną pozycję górali - wycieczka w głąb Bałtyku. Nie będę teraz zdradzał szczegółów, gdyż pracowałem nad nimi bardzo długo i boję się ich odkrycia w nieodpowiednim momencie (wrogowie wód czuwają). Powiem jednak, że Morze Bałtyckie, wbrew ogólnej opinii jest czyste. Na własne oczy widziałem w nim stado delfinów umykające przed tankowcem czyszczącym zbiorniki. Rybacy nie narzekają na słabe połowy, gdyż nie muszą nawet wypływać w morze, aby napęłnić sieci - ryby zbiera się tu jak grzyby. Niebagatelną atrakcją turystyczną są drobiazgi przynoszone wraz z przyrywem, sam znalazłem chińską księgę mądrości, pochodzącą prawdopodobnie z zatopionej 15 lat temu atomowej łodzi podwodnej - można ją czytać bez żadnego oświetlenia.

Jeśli to Was nie przekonało, to zważcie worek turysty górskiego zaproponowany w numerze poprzednim i porównajcie z moim: kompletny ekwipunek pletwonurka, dwie dodatkowe butle, aparat do zdjęć podwodnych, silne reflektory halogenowe, akumulator ołowiony, ponton ratunkowy i chusteczki do nosa. Odpada Wam problem noszenia tego wszystkiego na plecach - wystarczy wynająć ciężarówkę, a tym zajmę się ja.

Chętnych do udziału w mojej wyprawie proszę o skontaktowanie się z redakcją Timszela - na razie chcę pozostać anonimowy. Dlatego listy przetłumaczę dokładnie w pięciu miejscach.

Do zobaczenia pod wodą

Bosman X.



Puchy

Poemat o wiosnie

Cóż, choć
wiosna jeszcze
trochę grymasi i nie bardzo chce
nas jakoś obdarować swym
bogactwem, i zamiast złotem
słońca częściej świat deszczem
zlewa, to... w powietrzu czuje się
już ten niepokój, który zwykł być
zwiastunem rzeczy nowych,
niepowtarzalnych,
niezrozumiałych, przez swą
dziwność tak kuszących. Zresztą
sama wiosna to kusicielka.
Uwiodła przecież poetów,
romantyków. Czaruje dosłownie
wszystkich odurzając zmysły
wonią kwiatów i kolorem nieba.
I choć trudno jest to przyznać
włada nawet uczuciami. Bo czyż
nie jest natchnieniem miłości?
Może nawet samą miłością?

Agata



Dzisiaj słońce weszło na pomarańczowo
Nie zauważyłeś?
Nic straconego
Popatrz na mnie

Dzisiaj przyszła wiosna
Już nie ta zapłakana,
Z zielonym uśmiechem
Przy kieszonce
Na w razie czego
Kapryśna - jak to wiosna

Chodź
utopimy marzannę lęków
Boję się
żeby nie wróciły

W kapeluszu z głupimi pomysłami
Promienna
Wiosenka
Popatrz tylko jaka śliczna z niej panienka

Weź tę wiosnę
w obie ręce
Przytul mocno
jeszcze, więcej

I puść wolno
niechaj tańczy
wraz ze słońcem
z pomarańczy

Marita Adamska

timszel

pełny magazyn akademicki
numer trzeci, rok drugi
30 kwietnia 1993; oddano do składu 28, a do druku 29 kwietnia
adres redakcji: 92-513 Łódź, Gogoła 1 m.125, telefon 73-05-04
koszt numeru 4.000 zł, skład własny, druk AWL Łódź

Zespół redakcyjny: Łukasz Głowacki (redaktor naczelny, tel. 36-44-32, pokój 410), Lila Nowacka (tel. 43-82-09), Daria Rospendek (z-ca red. nacz.), Andrzej Wardak (członek kolegium), Marta Rospendkówna (sekretarz), Bogusia Kulicka (Tuptuś), Agata Bakalarz (Puchy), Paulina Michałak (Culture Club), Wojciech Krajewski. Współpraca: Kasia Krajewska (szaleństwa plastyczne), Bogna Królikiewicz (Culture Club), Tomek Piotrowicz, Tomek Glomb, Marek Głowacki, Agata Lewa (przenoszenie danych), Joker (**Batman™ Group**) i wiele innych osób, którym dziękujemy.

Zamieszczone w numerze artykuły nie muszą odzwierciedlać zdania całej redakcji, niemniej jednak objęte są ochroną praw autorskich. Przedruk materiałów za zgodą i wiedzą redakcji. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów, nadawania im własnych tytułów, tudzież umieszczania zjadliwych komentarzy.